



Wincenty Pol
(1807 — 1872)

Północny Wschód Europy (1870)

Wstęp

Systematyczne opisy kraju pod względem natury są niejako anatomicznymi preparatami samejże natury. Ścisłość nauki wymaga wyłączności, to jest tego, aby zapomnieć o wszelkich innych względach, kiedy się kraj pod pewnym danym opisuje względem. Ztąd też są geologiczne i geognostyczne opisy ziemi i całych części świata; orograficzne, dające ich kształt i powierzchnię; hydrograficzne, dające wodną sieć kraju; klimatyczne, wyświecające napowietrzne stosunki jego, ze względem na położenie na globie i do krain sąsiednich. Dalej idą opisy roślinności kraju i jego dzielnic, dalej jeszcze opisy zwierzęcego świata i zoologicznych granic, a w końcu, w najwyższej grupie organizmów swobodnych, idą opisy etnograficzne krain, które po ziemi i klimacie są pierwszym pokładem do dziejów.

Każdy tedy kraj można opisać pod wszystkimi temi względami, i owszem dokładny opis natury pewnego kraju, musi niejako z obowiązku wyświecać wszystkie te względy i stosunki. Ztąd powstają niejako anatomiczne preparaty, odpowiadające ścisłości nauki i potrzebie wyłącznego zapatrywania się z pewnego stanowiska na przedmiot, który tylko w ten sposób może być zbadany do gruntu.

Wszystkie wszakże te specjalne opisy nie dają żywego oddechu natury, bo niema kraju ani części świata, któraby była wyłącznie geologiczną, orograficzną, hydrograficzną itd. W naturze nie są te światy oderwane od siebie, ale stykają się z sobą, uzupełniają się nawzajem, przenikają się jak najściślej w czynnych i biernych potęgach i tworzą zjawiska powszechnego życia.

Tu wszystko ożywione jest ruchem, oddechem, barwami i głosami natury. Ztąd poszło tedy, że i w powszechnej, fizycznej i porównawczej geografii, a mianowicie w dzisiejszym postępie tej umiejętności muszą pewne opisy odpowiadać temu zbiorowemu życiu zjawisk natury.

Są to *Widoki natury* Humboldta i po nim tak nazwane, które po systematycznym rozpatrzeniu krain pod względem pojedynczych nauk przyrodniczych dają niejako syntetyczne poglądy natury.

Najwyższą bowiem syntezą życia jest rzeczywisty oddech natury, tej syntezie musi tedy w umiejętności odpowiadać osobny rodzaj opisów, które charakteryzują odrębną fizyognomię kraju, i po analizie naukowej, jest ta synteza duchową niejako potrzebą, bo w niej zbiera się to w życiu cało, co umiejętność dla naukowego rozpoznania szczegółowo oddzielić musiała od siebie.

Widok natury z całym jej żywym oddechem — to prawdziwa synteza żywota: wszystko tu uderza współcześnie, a jeżeli graficzna metoda okazała się najwłaściwsza dla nauk przyrodniczych, ilustracje artystyczne najwłaściwszym byłyby organem dla poglądów i widoków natury.

Zachodzi tu niemała trudność zgody pomiędzy samym widokiem a opisem. Opis rozwija się stopniowo w czasie — obraz uderza współcześnie i odrazu w przestrzeni. Ztąd dopełnia się widok opisem, a opis widokiem, jeżeli opisujący nie więcej szczegółów obejmuje, jak naraz widzieć zdoła w naturze, artysta zaś to tylko kreśli, co objąć może dokładnie na jeden rzut oka, ze względu na przedmioty pierwszego, drugiego, trzeciego planu i perspektywy powietrznej.

Temi kilkoma uwagami uznałem za potrzebne poprzedzić te *Obrazy życia i natury*, w których daję opisy odrębnej fizyognomii różnych okolic, mniej lub więcej znanych, ale w literaturze niedostatecznie jeszcze wyświeconych aż po te czasy.

Każdy z następných obrazów jest obrazem miejscowym, zdjętym z natury; a że nie zawsze robimy podróże w celach wyłącznie naukowych, ztąd trzeba się czasem zapytywać myśliwych, pasterzy, flisów i rolników o tajemnice miejscowej natury, zwłaszcza kiedy chodzi o żywy jej oddech, o schwytywanie jej głosów i widoków w przelotnej, tłumnych zjawisk powodzi.

Północny wschód Europy, do którego się te obrazy odnoszą, ma tę właściwość, że typowe okolice natury znajdują się tu na wielkiej przestrzeni rozrzucone; na wyświecenie tej odrębności trzeba było tedy w opisie przeskoczyć lub pominąć nieraz przechodnie ogniwa, aby zająć stanowisko, odrębnym typem natury objęte.

Jak są doroczne święta w kolei i powrocie każdego roku, w których się streszcza życie narodu, tak i ziemia ma swoje święta, okolice odrębnych typów natury, w których wszystko jest już całością inną, a nie powszednią; — są takimi świętami ziemi, bo w świątecznym stroju staje tu natura przed nami.

Obrazami temi objąłem tedy tylko główne, uderzające i odrębne typy natury. Oznaczając tem stanowisko tej książki, pragnąłbym głównie zwrócić uwagę czytelnika na ścisły związek człowieka z naturą, który w coraz innej okolicy typowej, coraz się inaczej wyraża.

Nie była to dowolność, żem się w opisie północnego wschodu Europy przenosił z jednej okolicy w drugą, nie zdawając z tego na pozór ani sobie sprawy, ani czytelnikowi.

Nie stało się to z przypadku. Odrębność typów natury występuje najdobitniej w porównawczych obrazach obok siebie stawionych; trzymałem się tedy metody, w opisowej porównawczej geografii przyjętej, a z drugiej strony musiałem się

stosować do usposobienia czytelników moich, bo umiejętność nowa nie znalazła jeszcze w literaturze naszej przygotowanego pola i dostatecznego usposobienia w umysłach, dostatecznej wprawy w zapatrywaniu się na naturę, która musi być badaną cierpliwie na to, aby mogła być dokładnie pojętą.

Obrazy te mogą tedy tylko w części zastąpić wrażenia podróży i mogą dać tyle przysposobienia, ile potrzeba, aby następnie odbyć można tę podróż z pewnym pożytkiem dla siebie lub drugih.

Nie chcę tem powiedzieć, aby ta książka mogła być przewodnikiem w podróży, ja chciałem tylko wskazać, jak się zapatrywać należy na odrębne okolice typowej natury, po czem je poznać, jak streścić i zobrazować dla siebie lub drugih.

W tem tedy oznaczeniu rzeczy jest ta książka przewodnikiem, bo ma zamiar zwrócić wzrok duszy na widoki natury.

Na lodach

Ponure są widoki wybrzeży Bałtyckiego morza, a przynajmniej takie wrażenie robiły na mnie, zanim się oswoiłem z niemi, zanim odrębność ich pojąłem i dopatrzyć zdołałem tych wdzięków, z których natura nigdzie nie jest obraną.

Wrażenia natury, czy one są miłe, czy niemiłe, czy obojętne, — w końcu trzeba przyjmować cierpliwie.

Zrazu nie rozumiemy głosów natury w okolicy obcej; — jedno staje się dla nas niezrozumiałe, coś drugiego wydaje nam się przypadkowe, na coś innego jeszcze, co jest głównem, nie zważamy wcale. Jest to jakoby ruch twarzy człowieka nieznanego narodu, nie rozumiemy jego mowy, nie znamy jego myśli, więc nie pojmujemy ruchów jego twarzy.

Szczególniej okolice, które nas powabem uderzających wdzięków nie zajmą odrazu, mają to do siebie, że się w nie wpatrzeć potrzeba i ożyć, ażeby je poznać, pojąć i ocenić. Jest to zupełnie coś podobnego do niewiasty harmonijnych uczuć, która nas nie wdziękami ciała, ale duszy pociąga ku sobie. Ztąd pochodzi tak wielkie przywiązanie synów północy do ziemi rodzinnej, bo się rozpatrzyli w cichym uroku miejscowej natury, bo tak zrosli z jej oddechem, że już bez niego dla nich życia niema.

Ponure, jak mówię, wydały mi się widoki wybrzeży morza Bałtyckiego, chociaż i pora roku wpływała może na to usposobienie, bo spędziłem całą jesień i zimę całą, patrząc codziennie na to bursztynne morze, którego widoki nie elektryzowały mnie zupełnie, choć od bursztynu bałtyckiego wzięła elektryczność swą nazwę jeszcze w starożytnym świecie.

Płytkie i piaszczyste są wybrzeża morza Bałtyckiego. Mierzeja, która Fryzką i Kurońską zatokę oddziela od morza, jest pasmem nagich, piaszczystych pagórków i nieustalonych zasp, które płytkimi ławami i odmiałami spadają do morza. Wyjątkowo tylko przybiera to pasmo więcej malownicze linie, wyjątkowo tylko

porasta sosnowemi lasami lub dębina, jak na przykład w okolicy kąpieli morskich Warnickien. Te zasy ruchomego piasku są często przetkane wielkimi bryłami skandynawskiego granitu; są to luźne, błędne odłamy, które tu i owdzie z wód sterczą, jak małe wyspy i na których się fale morskie łamią i pienią, kiedy wiatr wieje z północy. Pomiędzy temi zaspami ruchomymi piasku, będącymi odpływczyskiem morskiem wielkich historycznych burz, leżą małe jeziora lub podłużne bagna, które w drobne strugi przechodzą, tworząc na swem ujściu znowu płytkie przymorskie jeziora.

Brak roślinności uderza tu widocznie: bagna porastają tylko kępami chudego skrzypiu, jeziora tylko po brzegach lepiechem (tatarakiem) morskim.

Wody są czyste i przejrzyste, ale rybki tylko niewielkie migną czasami gromadnie, kiedy powierzchnię jeziora morska muśnie rybitwa. Skrzeku żab nie słyhać, i na całym piaszczystym paśmie wyżyn niema już żab; tak też daleko osiadają wyżynę rybacy morscy oddzielnego rodu i pochodzenia, skandynawskiego obyczaju, jak daleko żaby nie słyhać. Chaty ich, budowane z kamienia i potrzaskanych statków morskich, wzrastają zasy piaszczyste, a kilka łodzi rybackich przypiętych u brzegu, kilka sieci rozpiętych przed chatą, kilka tyk wielkich i wiosł w piasek wbitych, oto cały statek nadmorskiego rybaka i jego rodziny.

Nieraz całymi godzinami przejeżdżaliśmy się konno po tem odchodzisku morskiem, nieraz po pół mili wjeżdżaliśmy w morze, lub przerzynaliśmy pomniejsze zatoki, a woda nie sięgała koniom wyżej pęcin, zwłaszcza kiedy morze było spokojne.

Gdy wiatr wiał od lądu, miało morze niemłą, żółtawy pozór; gdy wiatr wiał z północy, rosły fale z każdą chwilą wyżej i były szare, a pod wieczór straszno czarne, łamiąc się z gwałtownym hukiem na bryłach granitu. Wrzask mewy przerywał tylko czasem ten jednostajny łoskot, który z nocą wzrastać się zdawał, w miarę jak się wrzawa uciślała do koła na lądzie, przy chatach rybackich i nadbrzeżnym zamku.

Morzu Bałtyckiemu brak oświetlenia, i koloryt jego jest odbiciem ołowianego północnego nieba, które już od początku października opuszcza się na nie mgłą skandynawską i uderza burzami północnego bieguna.

W morzu Bałtyckiem dlatego, że ku północy na nie patrzymy, nie odbija się ani słońce, ani księżyc i dopiero z łodzi je widzieć trzeba, albo z rybackiego przyładka, który daleko w morze wybiega, aby się ożywiła jego powierzchnia i zagrała w światło; chociaż już tu powiedzieć muszę, iż oświetlenie nocne harmonizuje więcej z chłodnymi widokami mglistej północy, niż oświetlenie słoneczne, przy którym nagość jałowych wybrzeży zawsze uderza niemłą. [...]

Z puszczy

Kluczem do poznania natury na dawnej Litwie jest nazwa, jaką, jej dają krajowcy w języku litewskim.

Letuwa Žeme (od *litos*, deszcz) znaczy dosłownie *ziemia dżdżysta*. Jest to ściśle meteorologiczna nazwa, ale tą nazwą objęte jest wszystko, bo klimatyczne stosunki są najwyższym zbiorowym wyrazem natury każdego kraju.

Ziemia dżdżysta, to tłumaczy jej położenie północne, nadmorskie.

Ziemia dżdżysta, to tłumaczy bogactwo wód lądowych, jednostajnie wysoki stan wód wielkich jezior i spławność nie tylko rzek głównych, ale już i najmniejszych częstokroć, które z wielkich jezior początek swój biorą.

Ziemia dżdżysta, a więc i podmokła i mglista, sprzyjająca bujnemu porostowi drzew — *kraina lasów i puszczy*.

Ziemia dżdżysta, mglista, leśna, więc wpływa bezpośrednio na etnograficzne stosunki, i lud jest myśliwym, rybakiem, łowcą i bartnikiem. Rolnictwo szerzy się tylko na spaleniskach i pasiekach, a pług walczy tu przez całe stulecia z wrzosowiskami, które trudniej jest wytepić od starodrzewia czarnych lasów i od puszczy zawalnych. Z wrzosowisk tych zbiera głównie pożytek leśna pszczoła.

W puszczech lęgnie się zwierz wszelki i rosną grzyby i jagody wszelkiego rodzaju, a rzeki i jeziora dostarczają ryb tak wielką ilość, że ryba jest głównym pożywieniem ludu i bogactwem kraju.

Dla badacza tedy natury daje już nazwa *ziemi dżdżystej* cały obraz kraju i podziwiać przychodzi trafność tej nazwy, która w jednym słowie daje cały geograficzny obraz ziemi. [...]

Ziemia dżdżysta, mglista, leśna, a więc *ziemia leśnych wód*, które już kolorem różnią się od wód górskich, polnych, stepowych i jeziornych. Wody te zbierają się po płytkich brodach, po zapadłych rudach, po czarnych bagnach i torfowych pustaciach, są rojowiskiem drobnych, mikroskopijnych żyłatek, okrytych cieniutkimi pancierzami, które niedokwas żelaza tworzą, a z przeciągiem wieków pokłady tak zwanych rud błotnych. Gdy się garbnik drzew i roślin w tychże samych wodach roztwarza, nadaje on pokładom tych żyłatek kolor brunatny, w miarę połączenia kawowy, a nawet i czarny. Są potoki, strugi leśne, nawet rzeki spławne tego koloru, i wszędzie gdzie są tylko wielkie, podmokłe lasy, powtarza się to zjawisko.

Narew, która z głębi Białowiejskiej puszczy wyprowadza wody leśne, może posłużyć niejako za oryginalny typ tego zjawiska, bo nawet po połączeniu wód swoich z Wisłą, nie zmienia swego koloru i na kilkomiłowej przestrzeni trzymają się czarne wody leśne Narwi pod prawym, a białawe Wisły pod lewym brzegiem wiślanego koryta.

Letuwa Žeme: tak tedy wyraża prosta nazwa kraju naturę jego, i nazwa ta jest niejako definicyą i naukowem określeniem całych jego zbiorowych przyrodzonych własności. [...]

Ziemia dżdżysta — to określa najdokładniej i koloryt nieba i nizkie zawieszenie obłoków, i mgły częste, i ponury koloryt całego kraju.

Zapach, który nam wszędzie towarzyszy, jest to zapach żywicy z przymieszaniami odoru palącej się smółki, a to w tysiącznych odcieniach, od smółki jałowca

aż do zapachu wosku i miodu, od wonnej miry mrowiska aż do oryginalnego zapachu łuczyny, którą przez wieczory, noce całe i ranki we dworach i po chatach świecą.

Wjeżdżasz do wsi: pachnie smółka. Od obodarni i smolarni słyhać już z daleka jej zapach. Balsamiczna woń żywicy rozchodzi się po całej puszczy, gdy gony i pędy lipcowe pod skwarem słońca strzelają na sosnie... Zapach żywicy uderza cię, gdy przyjdiesz na porębę, gdzie oryle uprawiają las towarowy; zapach żywicy towarzyszy ci na węglarkę; zapach żywicy, gdy wchodzisz do gospody albo w tłum jarmarczny; słowem bez różnicy pory, miejsca i roku idzie z tobą wszędzie balsamiczna woń sosnowych lasów, zapach brzozonej kory i odór łuczyny. [...]

...Ziemia tutejsza nie jest lesistą, jak o niej mówią powszechnie, ale raczej jednostajnym lasem, miejscami wykarczowanem tylko, bo orne i bezleśne obszary, lubo w ponurych okolicach znaczne, nikną w porównaniu olbrzymich lasów, które tam nazywają *puszczami*.

Nic nie zdaje się bardziej oko i umysł trudzącem, jak widok tych puszczy, ponury i jednostajny, nieprzebyte morze iglastego drzewa na piaszczystej nizinie. Spodem nagie, proste pnie a górą ciemne sklepienia w jeden strop zrosłych gałęzi.

Prostemi liniami ciągną się przez puszcze rządowe gościńce. Po jednej i po drugiej stronie na kilka prętów wycięty jest bór, i widać szpalery z zielonych drzew sadzone, które wszakże boleją i wysychają z laty, w obcą sobie przeniesione ziemię.

Miejscami sterczą miasto tych drzew nagie pale, w jałowym piasku bite ponad drogą, niby drogokazy dla zimowych podróżnych. Około nich ciągną się dosyć wysokie opłotki po jednej i po drugiej stronie drogi, pomiędzy które piasek sypany, na sposób grobli ponad bagna wynosi gościńiec.

Miejscami, gdzie ziemia bardziej grzązka, gdzie kraj więcej zapadły i piasku już niema, tam przebywa się na *wałkach* lub *pomostach* na mil kilka częstokroć szerokie bagniska, po których znowu piaski albo groble idą.

Żałośnie ginie w puszczach odgłos pocztowego dzwonka, a koń we własnym wozie, chociażby najdzielniejszy, tępieje po kilku dniach podróży i zaciąga się w piasku. Po wałkach dudni kałamażka całymi godzinami, i wyrzekając na drogę, mijają się z sobą podróżni, lub popasają razem, zjechawszy z drogi pod ścianę puszczy, gdy konie staną.

Wszakże kto się z tych gościńców w głąb puszczy rzucił i opatrzył jej wnętrze, doznał zapewne innego wrażenia i uczuł, że to nie widok puszczy, lecz widok prostych linii tak trudzi, które dla dróg wycięto przez puszcze.

Znałem ludzi, których widok puszczy w natchnienie wprawiał, i w istocie mogą one natchnąć umysł ożywiony.

Rozkrywa tu przyrodzenie przed człowiekiem, jakoby wnętrze swoje, i świat jest tam mniej powabnym, ale głębszym i prawdziwszym, a myśl idzie tam jakoby dnem życia.

Ów tajemniczy mrok i ta wpółsenna cisza natury, która owiała sklepienia olbrzymich drzew, zdaje się zapowiadać, że tutaj przyrodzenie gotuje się do czegoś innego; — z głębi puszczy, z poza cienistych łomów i przysłonionych gałęzi przegląda oczekiwanie i brak czegoś, widocznie... wichru!

Wichru!... bo on tylko zdoła je ożywić dla człowieka. Wichru! bo on wprowadza dramat w naturę przysłonioną urokiem.

Bo kiedy wichur silniej dmie, czuć go i na dole pod sklepieniem puszczy, i paproć się skłania, i wrzos wylęga, i wody się marszczą... ale najczęściej powiewa tylko wierzchem drzew, mocniej i słabiej na przemian, w sposób fal olbrzymich, z których jedna po drugiej bije, lub wstrzymuje się na chwilę, czekając, zanim poprzednia odpłynie...

Czarodziejską jest ta gra puszczy i wprawia umysł w jakieś dziwne zadumanie.

W tym poświście milionów zielonych igieł, które w powietrzu grają, kołysząc się na konarach drzew, leży jakiś wątek dziwnej pieśni, dzikiej i rzewnej, a osobliwym jest widok takiej puszczy w czasie, gdy szumi... Patrzącemu na nią z wierzchu wysokiej sosny, rozściela się ona jak ciemna, równa tarcza, dokoła nakryta szarym kielichem niebios...

Zda się, że nic nie widać, jak nic nie widać na morzu; wierzchołki drzew się mącą, i płyną, i biją, jak łany kłosów, jak fale morza, a po nich duch puszczy się pławi i owiewa skronie jędrnym oddechem tej dziczy.

Spuszczając się na dół, tylko czasami przeciera się wierzchem zielony strop puszczy i widać szybko przemykające się chmurki, jak szare płatki po ciemnym sklepieniu. Na dole nieład przedwiecznego lasu, zawały złomiska porośłe skorupami mchów, owiane lekkimi kitkami paproci...

Czasami wywali wiatr sosnę lub jodłę z kretesem, która na pował szmat lasu druzgocąc, postawi korzenie kilku, a nawet kilkunastu drzew, wraz z ziemią, niby ścianą na poprzek puszczy. Z pomiędzy korzeni opuszcza się młody porost leśny, na piętrze, niby ze ściany wyrosły, i wysycha, gdy mu tam na życie zabraknie. Jeżeli się te złomy nie pokryją mchem, wówczas wypłókują deszcze i śniegi resztę ziemi, a tak leżą i sterczą na poprzek puszczy stare i młode szkielety drzew, jak kłęby węzów korzeniami z sobą poplątane.

Daleko nieraz taki zawał odchodzić potrzeba. Czasami zwali się w jedno miejsce kilka podobnych złomisk różnymi latami, a gdy się pokryją podslaniem roślinnym, sterczą jak twierdza, do której tylko zwierz zna drogę.

Tego rodzaju są całe puszcze, nieprzystępne i nieznanne, gdzie jeszcze ludzka nie postąpiła noga.

Takiето najeżone łomy i zawały drzew, jeżeli opodal od pasiek i siedzib leśnych w głębiach puszczy leżą, nazywają myśliwi *gawrą niedźwiedzią* albo *matecznikiem*.

Zamęt tej roślinności lasów litewskich byłby daleko większy, gdyby tu nie był prawie zupełne brak wijących się roślin, które w innych strefach, pnąc się po krzewach i drzewach, zmieniają widok puszczy w majowe ściany i nieprzebite sklepienia;

lecz wijących się roślin brak tu zupełnie, i to nadaje puszczołom w ogólności ów chłodny i trzeźwy wyraz roślinności północnej, w okolicach kędy nie są młodem drzewem lub krzewami podszyte.

[W. Pol, *Dziela zebrane*, t. II (*Północny Wschód Europy. Część III. Obrazy z życia i natury*), Lwów 1876, s. 5-8, 9-11, 53-55, 73-76; interpunkcja i wyróżnienia oryginalne, pisownia nieznacznie zmodyfikowana]